Tadeusz Kowalik

Instytut Nauk Ekonomicznych PAN

Meandry nowej „trzeciej drogi"

Podłoże rewizji

„Trzecich dróg" jako propozycji systemowych było już wiele. Bodajże najwcześniej, jeszcze w latach 30., tak określano model szwedzki. *Middle way* (Child 1936) oznaczała coś pośredniego pomiędzy kapitalizmem i socjalizmem, niekoniecznie odnoszonym do Związku Radzieckiego. Dlaczego obecnie dodaje się przymiotnik „nowa"? Ponieważ nie chodzi już o socjalizm jako antypodę kapitalizmu, lecz o dwie ideologie walczące o oblicze samego kapitalizmu. Wprawdzie rzeczywisty twórca koncepcji „nowej trzeciej drogi", Tony Blair (1999) pisze, iż czerpie ona siłę z „łączenia dwóch wielkich nurtów myśli centrolewicowej – demokratycznego socjalizmu i liberalizmu". Ale celem ostatecznym jest coś mało określonego – „otwarte, sprawiedliwe społeczeństwo dobrobytu". Synteza zaś tych dwóch nurtów miałaby oznaczać odcięcie się fundamentalizmów, które zdominowały w ciągu ostatniego półwiecza owe dwa wielkie nurty myśli – od „etatystycznej odmiany socjaldemokracji" oraz od neoliberalizmu, zwanego niekiedy także leseferyzmem. Zdaniem Blaira, Wielka Brytania doświadczyła w pełnokrwistej formie obu tych fundamentalizmów. Pierwszy stworzył glebę dla drugiego. Usunięcie zaś ze statutu odnawianej Labour Party postulatu upaństwowienia środków produkcji oznaczało właśnie rezygnacje z socjalizmu, a tym samym z samookreślania się wobec kapitalizmu. Pojęcie kapitalizmu nie pojawia się ani w tekstach Blaira, ani we wspólnej deklaracji ze Schroederem (z czerwca 1999 r.). Zastępuje je gospodarka rynkowa lub po prostu nowoczesna gospodarka. Państwo ma naprawiać nie defekty kapitalizmu, lecz rynku.

Czym jest więc owa „trzecia droga" w nowym wydaniu Tony Blaira, jego partii i rządu, a także w intelektualnej wersji Giddensa [(1998) 1999]? Jest to w dużym stopniu pytanie o program współczesnej socjaldemokracji zachodnioeuropejskiej. Bowiem po kilka dekad trwającym nieformalnym przywództwie niemieckim, to Partia Pracy uchodzi obecnie za „pierwszą w socjaldemokratycznej klasie". Wspólna deklaracja Blaira i Gerharda Schroedera potrzebna była bardziej niemieckiemu przywódcy niż Blairowi, który już i tak miał mocną pozycję[1].

Łatwo zrozumieć kierownictwo brytyjskiej Partii Pracy, która dwa lata temu poszła do wyborów pod hasłem odrzucenia jej starego programu. Skłaniała ją do tego zarówno sytuacja wewnętrzna, jak i zewnętrzna – kolejne porażki kilku europejskich partii socjaldemokratycznych[2]. Jeśli więc brytyjska Partia Pracy chciała odnieść sukces wyborczy, to musiała się zdecydować pójść do wyborców z nowym programem, starać się zdobyć poparcie zwłaszcza warstw średnich.

Blairyzm

Obecnie znane kontury „nowej trzeciej drogi" zostały zarysowane dopiero po zwycięskich wyborach (maj 1997). Wcześniej jasne były tylko dwa punkty programu: rozluźnienie aliansu ze związkami zawodowymi oraz zrezygnowanie z postulatu nacjonalizacji środków produkcji (usunięcie słynnego artykułu czwartego ze statutu Partii Pracy). Gorzej było z programem pozytywnym. Początkowo dominowała mało określona, ale społecznie atrakcyjna koncepcja „stakeholder capitalism", czyli „kapitalizmu interesariuszy" (jak tłumaczą ten termin S. Kwiatkowski i W. Gasparski). Była to obietnica powszechnej partycypacji w owocach wzrostu gospodarczego i w życiu społecznym (swój „stake", udział w owocach wzrostu gospodarki, mieliby otrzymywać wszyscy, nie tylko właściciele i menedżerowie, lecz także pracownicy i konsumenci. Zakładało to zwiększenie społecznej odpowiedzialności korporacji oraz zmianę zasad zarządzania nimi w kierunku znacznie bardziej partycypacyjnym. W ogóle, ten pierwotny program zmierzał do tego, by Wielka Brytania niejako przejęła idee „społecznej gospodarki rynkowej" i ożywiła je.

Na gruncie intelektualnym, najpełniejszym wyzwaniem programowym stała się książka Williego Huttona *The State We Are In* (Londyn 1995). Autor ten, wówczas jeden z redaktorów „Guardiana", obecnie szef „Observera" – pisał wyraźnie, iż Europa powinna tworzyć wspólny system uprawnień socjalnych, tak aby korporacje międzynarodowe nie mogły wygrywać specyficznych warunków jednego kraju przeciw innemu. To samo dotyczyć mało standardów ekologicznych oraz zasad zarządzania korporacjami, co w sumie miało tworzyć „Europę społecznego rynku". „Jeśli Europa chce bronić idei państwa opiekuńczego

[1] Deklarację tę ogłoszono na krótko przed wyborami do parlamentu europejskiego, w których znaczące zwycięstwo odniosła prawica, co na pewno było większą porażką dla Niemiec niż dla Wielkiej Brytanii, ciągle zaznaczającej wobec Unii Europejskiej swój dystans.

[2] Wszystkie te „nieudane próby tworzenia nowych systemów społeczno-ekonomicznych" omawiam szczegółowo w książce (Kowalik 2000).

oraz społecznego kapitalizmu interesariuszy, to musi działać wspólnie" (s. 316). Na kontynencie Europy przygasły, zdaniem tego autora, idee społecznej gospodarki rynkowej. Za ostatni akord tej idei Hutton uznał memoriał Jaques'a Delorsa: *Wzrost, konkurencja i zatrudnienie* (1993), zawierający zarys programu konsensualnego kapitalizmu i keynesowskiej polityki gospodarczej. Hutton przekonywał, by Wielka Brytania podjęła zadanie ożywienia tych idei.

Pod wpływem koncepcji Huttona oraz amerykańskich komunitarystów (Amerykanów: A. Etzoniego, M. Walzera oraz Kanadyjczyka C. Taylora), nawet szefowie niektórych korporacji zaczęli deklarować poparcie dla kapitalizmu „interesariuszy", dostrzegając wady kapitalizmu akcjonariuszy (*stake, not share capitalism*). Tym bardziej, że również Clinton i niektórzy jego ministrowie (np. Robert Reich) głosili podobne idee nawołując do większej odpowiedzialności biznesu wobec społeczeństwa.

Główne przesłanie tej koncepcji Blair akceptował jeszcze na początku 1998 r. Po zwycięskich wyborach ta terminologia z oficjalnej retoryki Partii Pracy i rządu zniknęła niemal całkowicie. Jeśli się pojawia, to tylko w ograniczonym kontekście reformy emerytalnej. Nie lepszy los spotkał ideę komunitaryzmu. Jeszcze parę lat wcześniej wielokrotnie pisano, że zarówno Blair, jak i Clinton, a nawet H. Kohl, mówili językiem komunitarystów, próbując pogodzić tradycyjne antynomie: indywidualizm ze wspólnotowością. Zaczęła dominować terminologia, by tak rzec „turystyczno-geograficzna": koncepcja trzeciej drogi czy nowego centrum.

Zdaniem Blaira (1999), stara lewica zanadto skupiała swą uwagę na kontroli państwa, wysokich podatkach i interesach producentów. W zmieniającym się świecie, tradycyjne wartości lewicy muszą być na nowo zdefiniowane i uzupełnione. Teraz chodzi przede wszystkim o to, by unowocześniona socjaldemokracja stała się elastyczna i innowacyjna w doborze środków, a zarazem pozostała wierna takim wartościom, które od stulecia przyświecały postępowej polityce, jak demokracja, wolność, sprawiedliwość i internacjonalizm. Pozwólmy znów przemówić głównemu animatorowi koncepcji: „W mojej wizji popularnej polityki XXI wieku chodzi o pogodzenie tematów, które w przeszłości były niesłusznie przeciwstawiane jako antagonistyczne: patriotyzm i internacjonalizm; prawa i obowiązki; promocja przedsiębiorczości i walka z ubóstwem i dyskryminacją". Blair przekonuje, iż społeczna sprawiedliwość nie musi być sprzeczna z indywidualizmem i gospodarką rynkową. Natomiast przeciwstawianie ich przyniosło lewicy w bieżącym stuleciu wiele szkody.

O sprawiedliwym społeczeństwie decydują, zdaniem Blaira, cztery wartości: równa wartość (każdej jednostki), szansa dla wszystkich, odpowiedzialność i wspólnota. Interpretacja tych wartości jest wyraźnie inna niż w starszych tekstach socjalistycznych. *Równa wartość* oznacza, że każda jednostka powinna mieć równe szanse w ujawnieniu i wykorzystaniu jej talentów i dążeń. Zadaniem rządów i organizacji społecznych jest stwarzanie takich warunków, by owe talenty i dążenia „kwitły". Zakłada to, że władza aktywnie przeciwdziała wszelkim przejawom dyskryminacji i zwalcza przesądy.

Chodzi jednak o coś więcej. *Szansa dla wszystkich* ma polegać na dążeniu do upowszechniania bogactwa, władzy i możliwości.

Odpowiedzialność czy *poczucie obowiązku* było dotąd głównie troską prawicy. Teraz powinno się stać troską lewicy. Uprawnienia muszą się łączyć z obowiązkami. W przeszłości błędem było, na przykład, dawanie bezrobotnym zasiłku nie domagając się od nich starań o powrót do pracy, o zdobycie nowych kwalifikacji.

W przekonaniu Blaira, socjaldemokraci zbyt łatwo zastępowali działania zbiorowe państwowymi. W przyszłości, podstawowym wyzwaniem dla polityki jest wykorzystanie państwa do *promowania efektywnych działań zbiorowych*, wspierania organizacji wolontariuszy, ich rozwoju i zdolności do zaspokajania nowych potrzeb.

Jednym z ważniejszych składników „blairyzmu" jest reforma pomocy społecznej w kierunku stworzenia zachęt i przymusu do tego, by korzystający z tej pomocy poszukiwali i byli skłonni do podjęcia pracy. Główna idea tego programu, wyrażana w skrócie jako *welfare to work* lub *workfare*, została zapożyczona z programu Clintona. Geoff Mulgan (jeden z ideologów trzeciej drogi i doradców rządowych) twierdzi, że program ten, część znacznie szerszej reformy państwa opiekuńczego, jest „bliski raczej, od wielu lat praktykowanej, polityce Holandii, Danii czy Szwecji" (Mulgan, 1998: 19).

Oczywiście, analogie z polityką rządu Clintona są ułomne, gdyż podobne programy mają inny kontekst. Wielką Brytanię odróżnia powszechna służba zdrowia, znacznie większy zakres bezpłatnego szkolnictwa oraz cały system instytucji centralnych zajmujących się zatrudnieniem oraz pomocą społeczną. Także ogólne nastawienie opinii społecznej, nadal akceptującej system opieki społecznej, a więc inaczej niż w Stanach, gdzie uchodzi ona za coś z natury niedobrego. W Stanach nadal można z dnia na dzień zwolnić pracownika, nie podając jakiejkolwiek przyczyny, choćby to był najwyższej klasy specjalista z Krzemowej Doliny. Natomiast prawo pracy Wielkiej Brytanii należy do grupy europejskich, chociaż pod wieloma względami ustępuje większości krajów kontynentu europejskiego. Przynajmniej od czasu Beveridge'a uznaje się tu specyfikę siły roboczej jako towaru, z czego wynika wiele uprawnień, nie znanych w USA.

Takie są ogólne założenia programowe kreatora trzeciej drogi. Trudność ich oceny polega na tym, iż jest ona nie tyle przedmiotem normalnego dyskursu politycznego, lecz przedmiotem walki. A zarzuty są często wprost przeciwne. Lewica krytykuje blairyzm za „czerwony thatcheryzm". Natomiast, po pierwszych pochwałach ze strony konserwatystów (ich przywódca powiedział nawet, że Blair znalazł się w niewłaściwej partii), coraz częściej padają z ich strony zarzuty o tradycyjną politykę socjaldemokracji.

Zanim jednak przejdziemy do bliższego omówienia toczących się sporów wokół blairyzmu, zaznaczmy, że nawet surowi jego krytycy już obecnie podkreślają liczne dokonania rządu Blaira. Przykładem może być opinia redaktora zawieszonego periodyku „Marxism Today" i organizatora specjalnego numeru poświęconego blairyzmowi. Pisze on we wstępie: „Skala osiągnięć tego rządu (Blaira) w ciągu pierwszych osiemnastu miesięcy jest imponująca: szkocki i walijski parlament, program *welfare-to-work* (opieka, której celem jest praca – *T.K.*), wprowadzenie minimalnej płacy, ratyfikacja Karty Socjalnej (Unii Europejskiej – *T.K.*) i wiele innych rzeczy" (Jacques 1999: 2). Zarówno ten krytyk, jak i wielu innych, przyznaje, że rząd Blaira wyrwał Wielką Brytanię z marazmu, zrobił i nadal robi wiele pożytecznych rzeczy.

Giddensa odnowa socjaldemokracji

Miejsce wspomnianego wyżej teoretyka „kapitalizmu interesariuszy" W. Huttona, zajął, znany teoretyk trzeciej drogi, Anthony Giddens, autor książki *Trzecia droga. Odnowa socjaldemokracji.* Jest to, jak dotąd, najpełniejsza prezentacja filozofii trzeciej drogi. Miejsce takich książek jest jednak w polityce niejasne. Chociaż bowiem Giddens uchodzi za guru szefa rządu i Labour Party, egzegeza tekstów tej książki oraz cytowanej wyżej broszury programowej Blaira mogłaby łatwo ujawnić szereg różnic nie tylko w akcentach, lecz także w pojmowaniu wyzwań i priorytetów.

Giddens jest indywidualnością, wybitnym socjologiem, dyrektorem jednej z najlepszych w świecie uczelni ekonomicznych w Anglii – London School of Economcs. Giddens może więc mówić własnym głosem, nie licząc się z gustami wyborców. Wspomniana książka zaś bardziej ma na celu współkształtowanie myśli europejskiej w ogóle niż służenie jednej tylko partii.

Dystans wobec kierownictwa Labour Party został zaakcentowany przez samego wydawcę. Na okładce możemy przeczytać znamienną opinię, wspomnianego wyżej, W. Huttona (obecnie redaktora naczelnego „The Observer"): „Niniejsza książka może odegrać decydującą rolę, jeśli przekona zwolenników Blaira, że swoją przyszłość polityczną powinni widzieć na lewicy, a nie na prawicy. To ważna i potencjalnie bardzo doniosła praca polityczna".

Z bogatej problematyki książki wybieram te, które dają się przedstawić w postaci skrótowych tez (niekiedy haseł). Najważniejsze wydają się te zawarte w rozdziale pt. *Państwo inwestycji społecznych* (rozdział czwarty). Giddens wykłada tu własną, społeczno-ekonomiczną wizję odnowionej socjaldemokracji europejskiej, nie tylko brytyjskiej.

W jego ujęciu *starą socjaldemokrację* cechowały następujące hasła programowe (Giddens 1998/1999: 15):

„Silne zaangażowanie państwa w życie społeczne i gospodarcze
Supremacja państwa nad społeczeństwem obywatelskim
Kolektywizm
Keynesowskie regulowanie popytu oraz korporatyzm
Ograniczona rola rynku: gospodarka mieszana lub społeczna
Pełne zatrudnienie
Silny egalitaryzm
Powszechne państwo socjalne, opiekujące się obywatelami „od kolebki aż po grób"
Linearna modernizacja
Niska świadomość ekologiczna
Internacjonalizm
Przynależność do świata dwubiegunowego"

W przeciwieństwie do tego, wartości oraz program trzeciej drogi zawierają listę następujących haseł (s. 61 i 65):

Wartości

„Równość
Ochrona słabych

Wolność jako autonomia
Nie ma praw bez obowiązków
Nie ma autorytetu bez demokracji
Kosmopolityczny pluralizm
Filozoficzny konserwatyzm"

Program

„Radykalne centrum
Nowe państwo demokratyczne (państwo bez wrogów)
Aktywne społeczeństwo obywatelskie
Demokratyczna rodzina
Nowa gospodarka mieszana
Równość jako włączenie
Pozytywny system świadczeń socjalnych
Państwo inwestycji społecznych
Kosmopolityczny naród
Kosmopolityczna demokracja"

Przynajmniej niektóre hasłowo ujęte problemy społeczne i ekonomiczne domagają się komentarza.

Czym jest, według Giddensa, *nowa gospodarka mieszana*? Stara polegała na współistnieniu rynku i państwa, a właściwie na podporządkowaniu rynku państwu oraz/albo na współistnieniu sektora prywatnego i państwowego. Nowa gospodarka mieszana ma polegać na synergii obu tych sektorów, co ma oznaczać wykorzystanie dynamiki rynków dla realizacji interesu publicznego; na coraz większym udziale własności społecznej, a więc ani prywatnej, ani państwowej (pozarządowych organizacji typu non-profit); na równowadze pomiędzy regulacją i deregulacją, także pomiędzy czynnikami ekonomicznymi i pozaekonomicznymi. Chodzi też o poszukiwanie właściwych proporcji pomiędzy ryzykiem i bezpieczeństwem. Giddens postuluje „społeczeństwo odpowiedzialnych ryzykantów" [1998/1999: 90][3].

Równości nie można redukować, zdaniem Giddensa, do równości szans, czyli do zasady czysto merytokratycznej. Błędność tej neoliberalnej zasady polega na tym, że równość szans oznacza w gospodarce rynkowej grę uczestników wyposażonych w nierówną ilość głosów, czego nie można sprowadzać tylko do nierównej ilości zasobów materialnych. Giddens podkreśla nierówności wynikające z możliwości „przekazywania przywilejów swoim dzieciom".

Giddens twierdzi, że równość należy rozumieć jako „inkluzję", włączenie ludzi zmarginalizowanych, wykluczonych z życia społecznego. Zwraca uwagę, że wykluczenie, ekskluzja, dotyczy obu biegunów społecznych, także bogaczy, którzy stają się odizolowani od (większości) społeczeństwa wysokimi ogrodzeniami, prywatną policją, klubami. „Grupy te decydują się na odseparowanie od reszty społeczeństwa. Żyją we wspólnotach zamienionych w fortece i wycofują się z publicznego systemu edukacji i służby zdrowia" (92). Obie

[3] Ralf Dahrendorf uważa to nawet za najważniejszą cechę dzielącą tradycyjnych socjaldemokratów od zwolenników „Nowej Trzeciej Drogi": „Stara Partia Pracy postrzega ryzyko jako zagrożenie, a elastyczność jako brak bezpieczeństwa, gdy nowa Partia Pracy podkreśla nowe możliwości związane z indywidualną inicjatywą oraz sposobem, w jaki ludzie mogą poprawić swój los przez podejmowanie nowych wyzwań" (Dahrendorf 1999: 8).

ekskluzje mają tendencję do dziedzicznej samoreprodukcji. Już z tego, co powiedzieliśmy, wynika więc, iż Giddens nadaje inkluzji rozszerzający sens, zbliżony do tradycyjnego egalitaryzmu socjaldemokratów. Wyraźnie pisze o jaskrawych nierównościach dochodowych, które „nie są obojętne dla mechanizmu ekskluzji, nie powinniśmy więc rezygnować z ich redukcji". Sprzeciwia się redukowaniu państwa opiekuńczego do „siatki zabezpieczenia" dla najuboższych. „Tylko system zabezpieczenia, z którego korzysta większość ludności zrodzi wspólny obywatelski etos" (s. 96).

Na prawo od Giddensa i Sena

Przyjrzyjmy się bliżej problematyce egalitaryzmu, który przez wiele dziesięcioleci stanowił *differencia specifica* myśli socjalistycznej i socjaldemokratycznej.

Nietrudno zauważyć, że Giddens i Blair używają pojęć równości i nierówności w odmiennym znaczeniu. Giddens jest bliższy tradycyjnemu pojęciu równości rzeczywistej, (w odróżnieniu od formalnej)[4]. Nie waha się używać tego pojęcia bez dopełnień ograniczających. Poglądy Blaira natomiast są skąpe, enigmatyczne, pełne dwuznaczności.

Wprowadzone przez Blaira do politycznego dyskursu hasło: *równa wartość* (*eaqual value*) jednostek ludzkich mogłoby zdobić wiele deklaracji liberalnych. Również hasło „upowszechniania bogactwa, władzy i szans" nie wykracza poza horyzonty dawnego liberalizmu.

Pogląd Blaira na równość wartości jest tożsamy z rozumieniem równości szans jako koncepcji (zasady) braku dyskryminacji, interpretowanej z reguły jako zasada konstytucyjno-prawna. Tej tak wąsko pojmowanej koncepcji, socjaldemokraci, a nawet socjalliberałowie przeciwstawiają zasadę „wyrównywania pola gry" (Roemer 1998; Sen 1992 [2000]). Chodzi o to, by w czasie formowania i dojrzewania jednostek zdobywały one równe możliwości w ubieganiu się o pozycje społeczne (Roemer 1998: 1). Dopiero wówczas można wymagać, by w tej rywalizacji o pozycje społeczne jednostki były za siebie odpowiedzialne. Dzieci nie ponoszą winy za to, że mają biednych rodziców, dlatego wyrównanie ich pola gry wymaga pomocy z zewnątrz, podobnie jak rozsądni i sprawiedliwi rodzice będą bardziej pomagali dziecku mniej uzdolnionemu, by wyrównać jego start z dziećmi bardziej uzdolnionymi. Gdybyśmy więc ograniczali się do zasady równych nakładów na edukację każdej jednostki, to kultywowalibyśmy sytuację zastanego „nierównego pola gry". Rodzą się więc obawy, że owładnięty prostą ideą przyspieszenia wzrostu gospodarczego i w tym kontekście domagający się położenia nacisku na edukację, Blair stracił ten problem z pola widzenia.

Tylko pozornie blairowska koncepcja „pobudzania rozkwitu talentów" jest bliska teorii równości A.K. Sena (1992 [2000]), który tak mocny nacisk położył na znaczenie ujawniania zdolności (*capabilities*). Tego niedawnego noblisty nie zadowala pojmowanie równości jako postulatu „równego dostępu do określonych środków". Trzeba bowiem uwzględnić

[4] Giddens otwarcie krytykuje milczenie rządu labourzystów na temat przyszłego systemu podatkowego w związku z potrzebą działań na rzecz zmniejszenia nierówności (Kevin 1999).

zasadnicze różnice między ludźmi i zróżnicowanie środków, takich jak dochód lub majątek (s. 21). Z wyłuszczonych wyżej powodów, dążenie do zmniejszenia nierówności zakłada aktualnie „nierówną" politykę redystrybucji[5]. Można więc powiedzieć, iż Sena nie zadowala nie tylko formalna równość szans w sensie braku jakiejkolwiek dyskryminacji, lecz także tradycyjny postulat równego dostępu do dochodów czy majątku.

Inny budzący niedosyt aspekt programowej deklaracji Blaira jest związany ze stosunkiem postulatu równości do efektywności. Bez odpowiedzi na pytanie, czy i kiedy większa równość sprzyja efektywności, czy i kiedy ją hamuje, postulat równości będzie zawsze traktowany jako coś wymuszonego, jako koszt z punktu widzenia dynamiki gospodarczej. Tradycyjnie przeciwstawiało się te dwie wartości: równość i efektywność, uważano, że to kwestia „wielkiego wyboru", czy chcemy więcej równości kosztem efektywności, czy decydujemy się na większą nierówność dla zwiększenia efektywności. Tym twierdzeniem wsławili się dwaj nobliści: S. Kuznets i W.A. Lewis. Nawet socjaldemokraci zaprzeczali temu dylematowi w sposób mało przekonujący: kładli co najwyżej nacisk na długofalowe korzyści płynące z łagodzenia nierówności sprzyjającego wzrostowi wykształcenia i zdrowotności oraz spokojowi społecznemu, ale nie zaprzeczali, iż w krótkim i średnim okresie dylemat jest rzeczywisty. Dopiero w latach 90. nastąpił dość zasadniczy zwrot. Ukazało się szereg badań podważających dawne przekonanie o antynomii równości i efektywności. Zwłaszcza pod wpływem analizy doświadczenia wschodnioazjatyckiego dostrzeżono, że zmniejszenie rozpiętości dochodów, a zwłaszcza zasobów, sprzyja efektywności i wzrostowi gospodarczemu. Wiceprezes i główny ekonomista Banku Światowego Michael Bruno już w 1996 r. w taki sposób podsumował własne, szeroko zakrojone badania Banku nad stosunkiem równości do wzrostu: „Nasze badania nie potwierdzają szeroko podzielanego poglądu, że rządy stają przed alternatywą: równość czy wzrost. Najefektywniejsza wydaje się taka polityka, która promuje obie te rzeczy równocześnie" (M. Bruno i L. Squire)[6].

Praktyka odchodzi od ideologii

Blair unika w swych deklaracjach politycznych pojęcia „redystrybucja", chyba że Blair mówi o redystrybucji szans, w ujawnianych talentach (*extending opportunity*). Ale właśnie w tej dziedzinie działania jego rządu są ambiwalentne. Z jednej strony, rząd znacznie zwiększył nakłady na edukację, co służy tak rozumianej redystrybucji możliwości (głośny

[5] Nieprzypadkowo „Gazeta Bankowa" odnotowała Nagrodę Nobla dla tego autora jako – cytuję – „chwalcy redystrybucji dochodu narodowego na sposób ćwiczony w krajach realnego socjalizmu" (Cydejko 1998).

[6] Podobne poglądy głosił następca Bruno, Joseph Stiglitz: „Kraje Wschodniej Azji prowadzące politykę egalitarną, uczyniły nieważną znaną koncepcję automatycznej redukcji nierówności w wyniku rozwoju gospodarczego (słynna koncepcja *trickle down*). Simon Kuznets dowodził, że wzrost gospodarczy jest związany ze wzrostem nierówności; Arthur Lewis uważał, że nierówności są konieczne, ponieważ akumulacja kapitału jest sednem rozwoju. Ponieważ bogaci więcej oszczędzają niż biedni, wyższy poziom nierówności zwiększa oszczędności a tym samym i wzrost. Gospodarki Wschodniej Azji pokazały, że wysoki stopień oszczędności może być zapewniony w egalitarnym otoczeniu i że akumulacja kapitału ludzkiego jest równie ważna – jeśli nie jeszcze ważniejsza niż wzrost kapitału fizycznego" (Stiglitz 1997: 13).

slogan Blaira o trzech priorytetach: edukacja, edukacja i jeszcze raz edukacja). Z drugiej jednak, dokonania rządu w zakresie reformowania skostniałego szkolnictwa są tymczasem więcej niż znikome. Trzeba bowiem pamiętać, iż Wielka Brytania ma mocno konserwatywny, niemal kastowy system edukacji. Chodzić tu więc musiałoby nie tylko o zwiększenie nakładów, lecz również, a może przede wszystkim, o radykalną reformę. Tej zaś na horyzoncie nie widać. Trudno też dostrzec w rozumowaniu Blaira, iż promocja i finansowanie edukacji nie zawsze prowadzi do zmniejszenia nierówności. Zwiększenie opłat za studia może raczej pogłębić zróżnicowanie szans. Podobnie ma się sprawa ze służbą zdrowia. Zwiększono nakłady finansowe bez jasnej perspektywy jej zreformowania.

Jaśniej zaczyna się krystalizować polityka zmniejszania rozpiętości dochodowych.

Przede wszystkim, rząd Blaira spojrzał prawdzie w oczy. Na zamówienie Treasury opracowano Raport pt. *Atakując biedę i zwiększając możliwości* (HM Treasury 1999: 11), w którym możemy przeczytać: „Nierówność dochodów znacznie się zwiększyła w ostatnich dwudziestu latach. Dochody najwyższego decyla wzrastały znacznie szybciej niż decylów o niskich dochodach (...). Dokonał się znaczny wzrost osób żyjących z relatywnie niskich dochodów. Dwanaście milionów osób, czyli prawie jedna czwarta gospodarstw domowych, utrzymuje się z dochodów poniżej połowy średniej krajowej. Takich gospodarstw jest prawie trzy razy więcej niż w 1979 (...). Szybki wzrost nierówności między późnymi latami 70. a 90. znacznie wykroczył poza tendencje światowe. Doświadczenia Anglii są niemal całkowicie unikalne pośród krajów wysoko rozwiniętych. Jedynym krajem, który doświadczył wzrastających nierówności w podobnym tempie jest Nowa Zelandia. Nierówności w Wielkiej Brytanii rosły szybciej niż w Stanach Zjednoczonych i Australii. Kanada, Irlandia, Włochy i Portugalia, wszystkie doświadczyły spadku nierówności dochodowych, zaś Francja, Zachodnie Niemcy i Holandia utrzymały niezmienny stopień nierówności".

Zgodnie z cytowaną wyżej diagnozą, rząd podjął szereg przedsięwzięć zmierzających w kierunku złagodzenia jaskrawych nierówności. Obejmują one, oprócz wspomnianego już wprowadzenia oficjalnych płac minimalnych, zmiany podatkowe, kredyty dla biednych rodzin, zwiększone uprawnienia z tytułu macierzyństwa, zwiększenie nakładów na żłobki i przedszkola, specjalne programy kształcenia i ułatwienia pracy dla młodzieży, program ożywienia wspólnot lokalnych.

Wszystko to znalazło swój wyraz w zwiększeniu udziału podatków w PKB z 37,6 % do 39,6 %. Zarówno ten fakt, jak i przedstawiony przez rząd projekt budżetu na rok 2000/2001 sprawiły, że rząd Blaira znalazł się pod silnym atakiem ze strony czołowych pism wyrażających interesy City. Najwyraźniej uczynił to autor „Wall Street Journal" (Lightfoot 2000), który oskarżył szefa Treasury, Gordona Browna o dwulicowość. Z jednej strony, uprawia on liberalno-rynkową retorykę, a z drugiej prowadzi, sprzeczną z tą retoryką, politykę redystrybucyjną. Z obliczeń tego autora (byłego doradcy trzech poprzednich szefów Treasury) wynika, że rząd wydatkował już ok. 28 mld funtów na zwiększenie dochodów rodzin uboższej połowy społeczeństwa.

Działania redystrybucyjne zaś mają znacznie nie tylko z punktu widzenia sprawiedliwości społecznej. Począwszy od momentu dojścia M. Thatcher do władzy nastąpiło w Wielkiej

Brytanii daleko idące przesunięcie w podziale dochodów od płac do zysków (Mair, Laramie 2000). To zaś oznaczało, wbrew obiegowej opinii, a zgodnie z teorią keynesowską, nie tylko wzrost nierówności, lecz także spadającą skłonność do inwestycji, a więc i spadającą stopę wzrostu gospodarczego. Przypomnijmy, że oba rządy – amerykański i brytyjski – działały wówczas na rzecz przesunięcia dochodów od płac do zysków[7]. Różnica jednak między polityką gospodarczą R. Reagana i M. Thatcher polegała na tym, że pierwszy przeciwdziałał tendencji do spadku stopy wzrostu za pomocą ogromnego deficytu budżetowego („keynesizm dla bogaczy"), rząd M. Thatcher zaś konsekwentnie hołdował zasadzie zrównoważonego budżetu. Rezultatem były tu: słaba dynamika wzrostu, której towarzyszyło wysokie bezrobocie. Przeciwstawne działania rządu labourzystowskiego na rzecz wzrostu udziału niskich dochodów w dochodach ludności powinny sprzyjać długofalowej dynamice gospodarczej.

Globalizacja a kontrola rynku finansowego

Bodajże najsłabszym punktem programu czy, ostrożniej mówiąc, wizji Blaira jest, czy też do niedawna był, pogląd na globalizację gospodarki światowej. Głośny stał się zdecydowany sprzeciw Blaira wobec wszelkich propozycji regulowania światowego rynku finansowego (radiowy wywiad z września 1998). Blair sprzeciwił się regulacjom kursu walutowego czy nałożeniu podatku od przepływów kapitału spekulacyjnego. Miałoby to grozić bowiem nawrotem do protekcjonizmu. A przecież wolny handel przynosi wszystkim tyle korzyści... Dążyć więc należy do większej wolności na rynku kapitałowym, większej jawności, otwartości i, oczywiście, większej odpowiedzialności. Tylko taką lekcję wyciągał on z ostatniego kryzysu azjatyckiego.

Krytycy zarzucali Blairowi, że traktuje proces globalizacji jak siłę natury: nie można nic zrobić, nie można i nie trzeba poddać ją regulacji. Stanowisko to stało się przedmiotem łatwych ataków z wielu stron. Znany politolog i wydawca David Held pisał niedawno, że to wielki paradoks. Przecież trzecia droga została mimo wszystko proklamowana jako zerwanie z rynkowym fundamentalizmem. Blair wielokrotnie powtarzał, że pozostawiony sam sobie, nieregulowany rynek rodzi szereg negatywnych zjawisk. Tymczasem w tej sprawie, zajmował dotąd stanowisko czysto leseferystyczne. Jest wielkim paradoksem, że wówczas, gdy wielu neoliberałów, jak G. Soros, J. Sachs, P. Krugman, przesuwa się na lewo, w kierunku większego interwencjonizmu, Blair zmierza w kierunku odwrotnym.

Ewolucja poglądów Blaira i jego najbliższych współpracowników na globalizację wydaje się jednak świadczyć, iż całej koncepcji „nowej trzeciej drogi" nie należy traktować jako ostatecznie ukształtowanej. W przyszłości może ona przynieść niejedną niespodziankę. W kilka miesięcy po cytowanym wyżej wywiadzie radiowym, Blair będzie już unikał zajęcia jasnego stanowiska. Pisząc w swej broszurze programowej o problemach globalizacji,

[7] Cytowani tu autorzy przytaczają dane liczbowe wskazujące, iż w latach 1980–1996 stosunek zysków do płac spadł z 0,356 do 0,510. Natomiast kwota rocznych inwestycji w przetwórstwie w stałych cenach pozostała prawie niezmienna, co oznaczało spadek udziału inwestycji w dochodzie narodowym.

pozbywa się problemu wielkiej niestabilności rynków finansowych skrótową uwagą, że: „Kryzysy w Azji i Rosji są poważne, jednakże trudno sobie wyobrazić, by bardziej stabilne gospodarki europejskie i północno amerykańska powróciły do polityki izolacjonistycznej" (Blair 1999: 6). A przecież krytycy nie nawoływali do izolacjonizmu, lecz do jakiegoś okiełznania procesów żywiołowych na światowym rynku kapitałowym. Dostrzeżenia, że za przyspieszonymi procesami globalizacji, za ekspansją Światowej Organizacji Handlu kryją się interesy i działania wielkich korporacji i wielkich mocarstw, a szczególnie rządu amerykańskiego.

Jeśli jednak jego deklaracja pozostała ambiwalentna, to działania na forum międzynarodowym ekonomicznego „mózgu" w gabinecie Blaira, szefa Treasury, George'a Browna dawały już świadectwo zmienionego poglądu. W referacie dla nowojorskiej Rady Stosunków Międzynarodowych zaprezentował on stanowisko dalekie od leseferystycznego. Cytuję: „Ponieważ rynki finansowe mają obecnie charakter globalny, potrzebna jest nie tylko właściwa kontrola (tych rynków) w skali narodowej, lecz również kolejna fundamentalna reforma – globalna regulacja finansowa. Międzynarodowe i krajowe organizacje odpowiedzialne za finanse muszą być zdolne do bardziej efektywnej kontroli" (Brown 1999: 4).

Brown ujawnił, że to Brytyjczycy zaproponowali Wielkiej Siódemce (G-7) w końcu 1998 r. stworzenie stałego komitetu globalnej regulacji finansowej. W wyniku tej propozycji powstało przy G-7, ale przy współudziale Banku Światowego i Międzynarodowego Funduszu Walutowego, tzw. Forum Finansowej Stabilności, które ma doprowadzić do stworzenia „systemu wczesnego ostrzegania".

Wiara w nieuchronną spontaniczność i dobroczynność globalizacji w formie, jaka obecnie dominuje, której nieuniknionym kosztem jest niestabilność rynku finansowego, gdyby została utrzymana, miałaby poważne konsekwencje dla wewnętrznej polityki gospodarczej rządu. Według tej koncepcji, dla makroekonomicznej polityki poszczególnych rządów już teraz pozostaje znikomy margines. Odnosi się wrażenie, że akceptowany jest i upowszechniany amerykański mit wolnego rynku jako źródła obecnej wysokiej koniunktury. Blair i akolici nie dostrzegają, że u podstaw obecnego boomu amerykańskiego legła keynesowska polityka Reagana–Busha. Obaj posłużyli się ogromnym deficytem budżetowym (dochodzącym do 5 % PKB) do finansowania i promocji tych gałęzi produkcji, które legły u podstaw rewolucji komputerowo informatycznej. Nie rezygnowali też z daleko idących restrykcji protekcjonistycznych (głównie przeciwko importowi towarów z Japonii).

Praktyczne poczynania rządu brytyjskiego coraz mniej przystają do pierwotnych założeń trzeciej drogi w wydaniu Blaira. Coraz trudniej więc przewidzieć kierunek dalszej ewolucji programu Labour Party.

Warto pamiętać, że w przeciwieństwie do szeregu krajów kontynentu europejskiego, Wielka Brytania nie ma za sobą rewolucji francuskiej lub czegoś zbliżonego. Blair miał więc przed sobą wiele przedsięwzięć demokratyzujących kraj (ograniczenie Izby Lordów, decentralizacja kraju). Paradoksalnie, pod tym względem znajduje się on w podobnej sytuacji jak Felipe Gonzales, który uważał, że musi najpierw zdemokratyzować Hiszpanię, by potem przejść do zadań socjalistycznych. Ale właśnie los tego polityka stanowi pewne memento dla Baira. Hiszpański przywódca do końca był wierny retoryce socjalistycznej, ale

działał niemal wyłącznie jak modernizator mieszczański. Do końca mawiał, że musi tymczasem robić to, co musi, by potem móc robić to co chce. Niestety, na „potem" nie starczyło mu czasu, chociaż władzę sprawował kilkanaście lat!

Niemiecki falstart

Niemiecka koncepcja „Nowego Centrum" niemieckiej socjaldemokracji pod wodzą Gerharda Schroedera nie przybrała nawet tak ogólnych zarysów jak „Trzecia Droga" Blaira. I wiele wskazuje na to, iż porzucono ją przynajmniej jako koncepcję ideologiczną. Sprawiła to zasadniczo odmienna sytuacja tych dwóch krajów. To prawda, że aktualnie w Wielkiej Brytanii, zwłaszcza w Anglii, bezrobocie jest znacznie mniejsze niż w Niemczech i wyższa jest stopa wzrostu. Ale Niemcy są nadal krajem znacznie bogatszym, o większej wydajności pracy i zdolności eksportowej (druga potęga eksportowa w świecie). Wyspa ma także znacznie niższy zakres redystrybucji dochodu narodowego niż w Niemczech i krajach kontynentu (mniejsze zasiłki, bardzo niskie emerytury uniwersalne). Rząd brytyjski może więc łączyć neoliberalną retorykę z pewnym wyrównywaniem różnic dochodowych oraz wprowadzaniem takich instytucji, które od dawna istnieją w Niemczech.

Zupełnie inna więc jest sytuacja w Niemczech. Oto jak opisywali tę odmienność dwaj autorzy holenderscy: „Połączenie silnych wartości – uniwersalizmu, syntezy i kolektywizmu w niemieckim procesie tworzenia bogactwa przejawia się w postaci wysoce skodyfikowanego systemu gospodarczego, w którym państwo i przedsiębiorstwo prywatne współpracują ze sobą, rozwijając i kierując działaniami w sferze biznesu na skalę nie spotykaną w kulturach indywidualistycznych. W Niemczech wiele decyzji gospodarczych podejmuje się na poziomie mezoekonomicznym, gdzie wspólnie działają grupy finansowe, przemysłowe oraz rząd. Jest to poziom aktywności gospodarczej, który nie istnieje w Stanach Zjednoczonych i Wielkiej Brytanii" (Hampden-Turner, Trampenaars [1993] 1998: 181).

Chodzi jednak nie tylko o stosunki współpracy biznesu z instytucjami rządowymi, lecz także o stosunki pracy wewnątrz przedsiębiorstw, o słynne instytucje pracowniczej partycypacji (*Mitbestimmung*), zarówno na poziomie rad zakładowych, jak rad nadzorczych. Także o cały system szkolenia wewnątrzzakładowego. Przypomnijmy też, że w kampanii wyborczej 1991 r. Bill Clinton zobowiązał się do wprowadzenia szkolenia zawodowego w zakładach pracy na wzór niemiecki[8]. Wszystkie te instytucje razem tworzą niemieckie państwo opiekuńcze, a właściwie państwo dobrobytu, wyróżniające się – obok krajów skandynawskich – małym, znacząco mniejszym niż w krajach anglosaskich czy w krajach Europy Południowej, zróżnicowaniem dochodów i majątkowym.

I jeszcze jedna osobliwość niemiecka mocno odróżniająca polityczne podziały w Niemczech i w Wielkiej Brytanii. Przypomnijmy, że od paru dziesięcioleci obserwowaliśmy

[8] Przypomniał ten fakt Fukuyama (1997: 272), który również dostrzega w niemieckim modelu wysoce uspołecznionej gospodarki rynkowej wiele zalet.

w Niemczech swoistą rywalizację (a czasem nawet współpracę) socjaldemokratów i konserwatystów (chrześcijańskich demokratów) w budowie państwa opiekuńczego. Rozpoczął to dzieło jeszcze konserwatywny kanclerz Otto von Bismarck, kładąc podwaliny pod współczesne instytucje zabezpieczenia społecznego. Ale i geneza „społecznej gospodarki rynkowej" jest konserwatywna – w jej pierwotnej postaci była przecież dziełem chadeków w powojennych Niemczech Zachodnich, paradoksalnie, wprowadzanej pod skrzydłami amerykańskich okupantów. Stało się więc tak, że jeden z najbardziej odległych od wolnorynkowego kapitalizmu modeli gospodarki rynkowej, był dziełem nie socjaldemokratów, jak w Wielkiej Brytanii czy w Skandynawii, czy demokratów, jak w Stanach Zjednoczonych, lecz rządów sprawowanych przez konserwatystów, przez partie chrześcijańskich demokratów (głównie CDU). Co więcej, nadal działacze CDU uważają społeczną gospodarkę rynkową za wspólną wartość[9].

Wszelako, wysoki stopień uspołecznienia gospodarki niemieckiej to jedna strona współczesnej gospodarki niemieckiej. Druga sprowadza się do tego, że od szeregu lat przeżywa ona stagnację gospodarczą, bardzo niską stopą wzrostu połączoną z wysokim, od lat oscylującym wokół 10% bezrobociem. Tylko częściowo daje się to tłumaczyć faktem, iż Niemcy Zachodnie za wysoką cenę ponad półtora biliona marek (a więc sumę wielokrotnie przekraczającą dochód narodowy Polski) „wykupiły" i zmodernizowały gospodarkę Niemieckiej Republiki Demokratycznej, gdzie bezrobocie jest jeszcze większe. Stagnacja przyszła bowiem wcześniej.

Powstaje zatem wielkie pytanie o przyczyny stagnacji, na które dawane są zasadniczo odmienne odpowiedzi. Leszek Balcerowicz wielokrotnie podkreślał, że stagnacja jest nieuchronną ceną płaconą za „przesocjalizowanie" gospodarki, czyli nadmiernie rozbudowane uprawnienia socjalne mieszkańców (nie tylko obywateli) Niemiec. Taka jest też diagnoza wielu obserwatorów zachodnioeuropejskich, a zwłaszcza amerykańskich. Z drugiej strony, w oczach takich analityków, jak H. Flassbeck (1998; 1999) i K. Łaski (1999; 2000) podstawową przyczyną stagnacji, a więc i trudności związanych z utrzymaniem państwa opiekuńczego na obecnym poziomie była restrykcyjna polityka monetarno-fiskalna, dawanie priorytetu walce z inflacją, dążeniu do zrównoważenia budżetu państwa, przesuwanie dochodów od płacobiorców do biznesu, co zmniejsza skłonność do konsumpcji i wydatków inwestycyjnych. Zresztą zarzut dotyczył także kanonów polityki określonych przez traktat UE z Maastricht, w którego formułowaniu Niemcy odegrali decydującą rolę. Z podobnych pozycji krytykował założenia traktatu z Maastricht George Soros (1997; 1999).

Pierwsze kroki nowego rządu zapowiadały się obiecująco. Nadzieje budziło powołanie (właściwie restytucja) Komisji Pracy, Kształcenia i Konkurencji – organu społeczno-państwowego składającego się z reprezentacji pracodawców, pracowników i rządu.

[9] Oto co odpowiedział dziennikarzowi „Polityki" przewodniczący frakcji parlamentarnej CDU W. Schauble na pytanie, co sądzi o przeciwstawianiu reńskiego kapitalizmu kapitalizmowi anglosaskiemu: „Wolę tradycyjne pojęcie socjalna gospodarka rynkowa (...) Niemcy nieźle jechały na swoim modelu. Teraz mamy pewne problemy, ponieważ nasz system okazał się nazbyt zbiurokratyzowany. Ale zaczynamy go reformować i staramy się nie doprowadzić do zbytniego wychylenia wahadła w kierunku czystej gospodarki rynkowej. Zawsze będziemy mieli socjalną gospodarkę rynkową, opartą na politycznym wyrównywaniu różnic" (Shauble 2000).

Miało to być forum negocjowania i uzgadniania kierunków polityki gospodarczej i społecznej. A co ważniejsze, nowy minister finansów, Oskar Lafontaine podjął próbę zmiany dotychczasowej polityki makroekonomicznej. Jego główna idea sprowadzała się do tego, by zwiększyć popyt globalny przez podniesienie płac realnych, zmniejszenie obciążenia podatkowego uboższych grup ludności, a jednocześnie bardziej obciążyć podatkami korporacje, zwłaszcza te zakłady, które niszczą środowisko naturalne, oraz nałożyć podatki na kapitał portfelowy. Przypuścił atak na bank centralny domagając się, by za równorzędne zadanie traktował walkę z inflacją oraz walkę z bezrobociem, przyjmując zmniejszenie bezrobocia, a nie inflacji[10]. Ogólnie jednak Lafontaine zabrał się za zmianę polityki makroekonomicznej niezręcznie.

Pozbywając się (w marcu 1999 r.) Lafontaine'a z rządu, Gerhard Schroeder powrócił niejako na tory polityki dyktowanej przez ducha traktatu Maastricht. Następcą Lafontaine'a został przekonany monetarysta Hans Eichel. Podjął on natychmiast zadanie obniżenia podatków dla biznesu oraz ostrych cięć budżetowych w celu zrównoważenia budżetu głównie drogą oszczędności na wydatkach socjalnych. Jedną z nich miała być reforma emerytalna idąca w kierunku stworzenia obowiązkowego filara kapitałowego (analogicznego do polskiej reformy).

W takim to momencie zasadniczego zwrotu w polityce rządu niemieckiego Schroeder zdecydował się na opublikowanie (w czerwcu 1999 r.) wspólnie z Blairem *Manifestu socjaldemokratycznego*. Ze względu na wyżej scharakteryzowane odmienności historyczne, *Manifest* ten musiał być inaczej odczytany w Niemczech niż w Wielkiej Brytanii. Odczytano go tam jako zamach na podstawowe instytucje społecznej gospodarki rynkowej, zapowiedź demontażu państwa opiekuńczego. Otrzeźwienie przyszło niemal natychmiast – poważna porażka wyborcza do parlamentu europejskiego i ponad pół tuzina, czasem dotkliwych, porażek SPD w wyborach lokalnych (w landach). Podniosła się także fala ostrej krytyki zarówno tej deklaracji, jak i polityki rządu.

W konsekwencji władze musiały się z szeregu zapowiedzianych reform, np. z emerytalnej, wycofać. Od pół roku więc polityka społeczno-ekonomiczna rządu jest dwoista.

Ogólnie, można stwierdzić, że z ubiegłorocznych porażek Schroeder wyciągnął następujący wniosek: zaniechać blairowskiej retoryki wolnorynkowej, zrezygnować z podkreślania „nowości" jego polityki oraz zbyt wyraźnego formułowania kierunkowych założeń jego polityki. Energicznej i dość konsekwentnej, uzasadnianej wymogami integracji i globalizacji, polityce liberalizacji, deregulacji i prywatyzacji, towarzyszy więc ostrożność w odniesieniu do dominium silnych związków zawodowych, zwłaszcza w zakresie ograniczania praw socjalnych.

Wynika to m.in., a może głównie, stąd, że w Niemczech, a także we Francji, istnieją pewne granice liberalizacji, a więc i popularności wolnorynkowego kapitalizmu. Wyjątkowo realistycznie dostrzega te granice „The Economist" (2000). „Mimo wszystko jednak wiara w wyłączenie europejskiego modelu socjalnego spod kontroli rządu ma swoje granice. Jak

[10] Lafontaine zręcznie odwołał się do przykładu polityki Banku Rezerwy Federalnej US: „Szef centralnego banku Alan Greenspan dowiódł, iż obie rzeczy są możliwe – wolny od inflacji wzrost (gospodarki) oraz wzrost zatrudnienia" (Barber 1998).

słusznie zwracają uwagę przedstawiciele kontynentu, mało przekonująco brzmi zachwalanie rozwiązań brytyjskich, gdyż można zapytać, dlaczego zatem Niemcy i Francuzi są biorąc przeciętną – ciągle bogatsi od Brytyjczyków? Nawet po wchłonięciu 17 milionów biednych ze wschodnich Niemiec ciągle czują się bogatsi i nie odczuwają potrzeby zaciskania pasa. Co więcej, jeśli nawet brytyjska restrukturyzacja gospodarki w latach 80. przyniosła sukces, to był to sukces ilościowy, bowiem wydajność pracy tych, nawet tych, którzy ją poprawili, jest ciągle niższa od wydajności pracy we Francji i w Niemczech" („The Economist" 2000).

Nie tylko w tym kontekście „The Economist" dostrzega we Francji i Niemczech więcej analogii niż różnic. Podobieństwo polega przede wszystkim na procesie liberalizacji rynku finansowego, prywatyzacji, której rozmach – zwłaszcza we Francji – przyćmił dokonania poprzedników. Oba też rządy, podobnie jak Tony Blair, pragną zmodernizować gospodarki, przechodząc od społeczeństwa industrialnego do społeczeństwa usług opartego na wiedzy. Wszystkie trzy rządy kładą podobny nacisk na społeczne inwestycje w edukację.

Zróżnicowanie jednak pozostaje spore, jeśli nie coraz większe. O oddalaniu się Schroedera od Blaira mówiliśmy wyżej, choć nadal łączy ich duża waga przywiązywana do równowagi budżetowej, oszczędności. Przeciwnie postępuje rząd Jospina kładący główny nacisk na zachęty dla masowego konsumenta.

Wywołane konsumpcyjnymi zakupami ożywienie oraz świadoma działalność państwa w dziedzinie restrukturyzacji i subwencjowania firm tworzących miejsca pracy dla bezrobotnych, zwłaszcza młodzieży, sprawiła, iż w ciągu dwóch zaledwie lat powstało 750 tysięcy nowych miejsc pracy. Jest to fakt bez precedensu od 30 lat. Również w odniesieniu do polityki zmniejszania nierówności rząd francuski przyznaje państwu znacznie aktywniejszą rolę niż w dwu pozostałych krajach wielkiej trójki europejskiej.

Jest interesujące, że otwarcie socjalistyczna retoryka rządu francuskiego, w imię której Jospin odciął się od blairowskiej trzeciej drogi, działania na rzecz biednych, oraz wyraźniejszy niż w którymkolwiek kraju zachodnioeuropejskim interwencjonizm, wszystko to nie zraziło krajowych i zagranicznych inwestorów[11]. Nie zraziło nawet ustawowe skrócenie pracy z 39 do 35 godzin tygodniowo przy zachowaniu dotychczasowych zarobków (Niklewicz 2000)[12]. Ten ostatni punkt może najwyraźniej odróżnia filozofię rządu francuskiego od koncepcji dwóch pozostałych. Dla Jospina bowiem nie tylko praca, zatrudnienie, lecz także czas wolny („wolność od pracy") ma znaczenie dla jakości życia i możliwości samokształcenia i kulturalnego samodoskonalenia. Tym bardziej, że Francja od lat łoży z kasy państwowej na kulturę więcej niż pozostałe dwa kraje.

---

[11] Niklewicz informuje, iż blisko 40% inwestycji na paryskiej giełdzie pochodzi z zagranicy, gdy wskaźnik ten dla giełdy frankfurckiej wynosi zaledwie 10%.

[12] Autor ten pisze: „Czarne proroctwa, że skrócenie czasu pracy do 35 godzin tygodniowo zrujnuje francuską gospodarkę nie sprawdzają się. Przy dobrej koniunkturze ekonomicznej zarówno w przemyśle, jak i w usługach powstają nowe miejsca pracy, a firmy nie bankrutują" (2000: 10).

***

Z powyższej charakterystyki nowej trzeciej drogi propagowanej przez odnowioną Labour Party Tony Blaira oraz reakcji na nią ze strony francuskiej partii socjalistycznej oraz niemieckiej socjaldemokracji wyłania się obraz następujący. We wszystkich trzech krajach rządzące partie socjaldemokratyczne podejmują dalsze działania na rzecz rozszerzania rynku i konkurencji, promowania przedsiębiorczości. Wszystkie te działania uzasadniane są potrzebą dostosowania do nowych warunków narzucanych przez rewolucję informatyczną, integrację i globalizację. Częścią tych działań jest prywatyzacja. W Zjednoczonym Królestwie znalazło to uzasadnienie w programie nowej trzeciej drogi pojmowanej jako coś pośredniego pomiędzy dawną socjaldemokracją i dawnym (nie fundamentalistycznym) liberalizmem. Oznacza to otwarte przyznanie racji liberałom uznającym rynek jako główny mechanizm alokacji zasobów, produktów i usług konsumpcyjnych. Jeśli chodzi o drugi człon, rewizję programu i polityki starej Partii Pracy, to początkowe ostre odcięcie się ustępuje miejsca pragmatyzmowi, niejednokrotnie bliskiemu dawnym programom. Zmiana wystąpiła najostrzej w przypadku problemów nierówności, ale i w spawie globalizacji początkowe stanowisko uległo pragmatyzacji.

Powodzenie blairowskiej trzeciej drogi na arenie międzynarodowej okazało się raczej chwilowe. Od początku odrzucała ją partia francuska wręcz demonstracyjnie posługując się tradycyjną retoryką socjalistyczną. Z kolei, niemiecka socjaldemokracja była od początku w tej sprawie ostro podzielona. Obecnie zaś, a właściwie zaraz po ogłoszeniu Manifestu Blaira i Schroedera zrezygnowano z akcentowania *die neue Mitte* jako tożsamego z koncepcją blairowską.

Już jesienią 1999 r. stało się więc jasne, że „mówienie o trzeciej drodze/nowym środku jako nowym głównym nurcie socjaldemokracji europejskiej jest zdecydowanie przedwczesne" (Chambers 2000). Co więcej, autor tych słów już wówczas uważał przyszły konsens lewego centrum za bardziej prawdopodobny wokół koncepcji jospinowskiej niż blairowskiej. A przecież od tamtej pory miało miejsce wiele zdarzeń wzmacniających sceptycyzm wobec możliwości ekspansji koncepcji blairowskiej w Europie. Na kongresie Socjalistycznej Międzynarodówki (Paryż, listopad 1999) stanowisko Blaira. Może najważniejsze wydarzenia miały miejsce na arenie międzynarodowej poza partiami socjaldemokratycznymi. Nie od razu zdano sobie sprawę z konsekwencji demonstracji i zamieszek wymierzonych przeciw Światowej Organizacji Handlu (WTO), która była jednym z promotorów globalizacji wolnego rynku w świecie. Jednakże kolejne demonstracje, zwłaszcza waszyngtońska, zmusiły do głębszej refleksji i rewizji dotychczasowego stanowiska. Coraz częściej i jaśniej dostrzega się, że krytycyzm protestujących przeciwko WTO, Międzynarodowemu Funduszowi Walutowemu i Bankowi Światowemu wymierzony jest przeciw rzeczywistym ograniczeniom instytucji międzynarodowych, bezsilnych lub bezczynnych wobec społecznych konsekwencji nieograniczonego kapitalizmu globalnego. Dzieje się tak, ponieważ organizacje te nie mają swych odpowiedników ani w odniesieniu do sfery socjalnej, czy rynku pracy, ani ekologicznej. Nie ma forum, gdzie rozważano by negatywne skutki liberalizacji i zawrotnej wręcz ekspansji rynku kapitałowego. Nie dostrzega się lub ignoruje wagę społecznych skutków globalizacji, takich jak rozkład starych wspólnot, zmiany w podziale dochodów i bogactwa,

wzrost niepewności i niszczenie środowiska, promowanie materialistycznych i egoistycznych wartości. Przeciwko temu ludzie protestują. Zdaniem analityka „Financial Times", Michaela Prowse'a (2000), którego pogląd właśnie streszczam, nie jest prawdą, że jesteśmy skazani na wybór, a właściwie na bezalternatywność: skoro socjalizm nie zdał egzaminu, pozostaje kapitalizm. Istnieje jednak odmian kapitalizmu różniących się stopniem podporządkowania wartości rynkowych szerszym wartościom i interesom społecznym. Tymczasem, wskutek fatalnej pomyłki „wybór padł na taką wersję kapitalizmu, w której motyw zysku jest praktycznie nieograniczony. Mówiąc otwarcie, wybrano amerykańską wersję kapitalizmu. A ta zakłada przecież indywidualistyczny klimat unikalnie amerykański, który nie ma odpowiednika ani w historii, ani na mapie geograficznej. Nie powinniśmy więc potępiać jako ludystów czy reakcjonistów tych, którzy kwestionują ten model przedstawiany jako uniwersalny" (s. 10).

Wprawdzie, wyżej odnotowaliśmy ostatnie deklaracje, a nawet przedsięwzięcia organizacyjne, zmierzające do jakiegoś regulowania światowego rynku finansowego (Brown 1999). Uznanie jednak potrzeby regulacji zatrzymało się jednak na etapie tradycyjnego, neoklasycznego pojmowania „market failures" w tej dziedzinie. To zaś dalekie jest jeszcze o rewizji samego pojmowania globalizacji jako procesu spontanicznego, żywiołowego, którego niezamierzone skutki trzeba łagodzić. Nie dotknęło to rewizji globalizacji jako części określonego typu ładu społecznego forsowanego przez władze amerykańskie i od nich zależne instytucje międzynarodowe.

Wywody powyższe skłaniają do przekonania, że blairowska koncepcja trzeciej drogi oraz jej intelektualne uzasadnienie, jakie znajdujemy w pracach A. Giddensa[13], zasługują na uwagę jako początek potrzebnej debaty nad współczesnym kapitalizmem i nad stosunkiem doń międzynarodowej socjaldemokracji. Przy korzystnym zbiegu okoliczności, zarys nowego programu socjaldemokracji europejskiej może powstać jeszcze w czasie gdy sprawuje ona władzę w większości krajów UE i będzie mogła przynajmniej rozpocząć jego realizację. Niewykluczony jest jednak przebieg niekorzystny.

Taką właśnie możliwość rozważa Bernard Guetta (2000), dowodząc, iż atutem prawicy staje się lewica, która nie spełnia oczekiwań wyborców. „Europejczycy wynieśli lewicę do władzy, by wynegocjowała zwrot ku globalizacji, amortyzując jednocześnie jego szok; by wynegocjowała na nowo system opieki społecznej, zanim międzynarodowa konkurencja go pogrzebie; by wymyśliła na poziomie federalnym państwo-arbitra (...) Wyzwaniem chwili nie jest już liberalizacja. Ona się już dokonała (Jest nim) uregulowanie gospodarki światowej. Na tym polega wyzwanie chwili (...) Tego się Europa spodziewała po lewicy. A lewica zawiodła". Nawet jeśli diagnoza ta brzmi dzisiaj jako mocno przesadzona, powinna być potraktowana jako poważne memento dla socjaldemokratów.

[13] W chwili pisania tego tekstu nie miałem dostępu do nowej jego pracy pt. *Trzecia droga i jej krytycy*.

Literatura

Barber, T. (1998) *Schroeder Clashes with Bundesbank over Growth*, „Financial Times", 2 listopada.

Blair, T. (1999) *The Third Way. New Politics for the New Century*, Londyn 1999.

Blair, T., G. Schroeder (1999) *Wspólna deklaracja*, „Gazeta Wyborcza", XXXX.

Brown, G. (1999) *Speech of the Chancellor at the Council for Foreign Relations in New York*, September 16, *HM Treasury News Release*, http/www.hm-treasury.gov.uk.

Bruno, M., L. Squire (1996) *The Less Equal the Asset Distribution, the Slower the Growth*, „Transition", 9–10.

Chambers, G. (2000) *European Social Democracy in the 21th Century*, F. Ebert Stiftung, London. Working paper 1/2000.

Childs, M.W. (1936) *Sweden, The Middle Way*, New Haven–London.

Cydejko, G. (1998) *Wahadło Nobla*, „Gazeta Bankowa", 17–23 października.

„Financial Times" (art. redakcyjny) (2000) *Thou Shalt not Raise Taxes*, 18 marca.

Dahrendorf, R. (1999) *Nowa pokusa autorytaryzmu*, „Rzeczpospolita", 5 lipca.

Flassbeck, H. (1999) *Markt und Gerechtigkeit*, „Blaetter für deutsche und internationale Politik", 12.

Giddens, A. (1979) *The Class Struggle of the Advanced Societies*, Londyn.

Giddens, A. (1998) *Socjologia, zwięzłe lecz krytyczne wprowadzenie*, Poznań.

Giddens, A. (1998/1999) *Trzecia droga. Odnowa socjaldemokracji*, Warszawa.

Guetta, B. (2000) *Atuty prawicy*, „Gazeta Wyborcza", 19 kwietnia.

Held, D. (1998) *The Timid Tendency, New Labour Has Got Globalisation Wrong*, w: „Marxism Today", *Special Issue: Wrong*, Listopad-Grudzień, Londyn.

HM Treasury (1999) *The Modernization of Britain's Tax and Benefit System. Number Four: Tackling Poverty and Extending Opportunity*, marzec.

Jacques, M. (1998) *Leader. As we Move into a New Era, New Labour Remains Stuck in the Old One*, w: „Marxism Today", Special Issue: Wrong, listopad–grudzień, Londyn.

Kevin, D. (1999) *Anthony Giddens is All in Favour of Modernising the Left – but as Kevin Davey Discovers, he is no Party Stooge*, „New Times" June 1999 issue 4.

Kowalik, T. (2000) *Współczesne systemy ekonomiczne. Powstawanie, rozwój, kryzys*, Warszawa.

Lightfoot, W. (2000) *Two Faces of Gordon Brown*, „The Wall Street Journal", 20 marca.

Łaski, K. (1999) „Three ways to... unemployment", referat na konferencji PTE poświęconej 100 urodzin M. Kaleckiego, wrzesień.

Łaski, K. (2000) *Oszczędzanie nie zawsze jest cnotą*, „Prawo i Gospodarka", dodatek tygodniowy do nr 61 pt. „Magazyn Finansowy", 13 marca.

Mair, D., A.J. Laramie (2000) *Capitalism and Democracy in the 21th Century: A Kaleckian Interpretation of a Schumpeterian Problem*, „Evolutionary Economics", 10.

Mulgan, G. (1993) *Reticulated Organisations: The Birth and Death of the Mixed Economy*, w: C. Crouch, D. Marquand, *Ethics and Markets*, Londyn.

Nickell, S., J. van Ours (2000) *The Netherlands and the United Kingdom: a European Unemployment Miracle?*, „Economic Policy", April.

Niklewicz, K. (2000) *35 godzin? To działa*, „Gazeta Wyborcza", 8 marca.
Prowse, M. (2000) *Why Capitalism Needs to be Policed*, „Financial Times", 8–9 kwietnia.
Roemer, J.E. (1998) *Equality of Opportunity*, Cambridge Mass.
Schauble, W. (1998) *Nie porównujmy jabłek i gruszek*, rozmowa A. Krzemińskiego z..., „Polityka", 6 czerwca.
Sen, A.K. (1992/2000) *Nierówności. Dalsze rozważania*, Kraków.
Stiglitz, J. (1997) *The Role of Government in Economic Development (keynote address)*, „Annual World Bank Conference on Development Economics", 1996, World Bank, Washington D.C.
„The Economist" (2000) *Blaski i cienie lewicy*, 12–18 lutego.
„Wall Street Journal" (2000) *Two Faces of Gordon Brown*, 6 kwietnia.
„The Economist" (2000) *One True Model? The World is not Converging on a Single Kind of Capitalism*, 8 kwietnia.
Wolf, M. (1998) *Is Lafontaine Half-backed?*, „Financial Times", 25 listopada.

Meanders of a new third way

The paper is a presentation of basic programme declaration by Tony Blair and Gerhard Schroeder as well as of the work by A. Giddens: Third Way. The Renewal of Socialdemocracy (1998, Polish edition 1999). The author confronts programme assumptions with social and economic policy of socialdemocratic governments.

Free market rethorics, initially very strong, was to a large extent made blunter by social contest (strikes, protests) and a weak consensus inside the governing parties.

The most visible manifestation of change of the British Labour Party policy is the increase of taxes, which was in contradiction to their pre-election declarations, also the efforts to diminish income inequalities.

The common declaration by Blair and Schroeder from June 1999 was actually forgotten, in any case did not gain broader support either in Germany or in European socialdemocratic parties. In Germany the government carries on rigid fiscal-monetary policy combined with a safe labour market policy (attempts and retreats); it undertakes more and more offensive steps to open German economy to international corporations.

The socialist French government was from the very beginning reluctant to the idea of the New Third Way, conducting a Keynes like policy of stimulationg economy.

Also more and more popular becomes the experience (and the success) of a non-corporative policy of the Dutch government, based on a tripartie principle. Denmark follows this route.

Generally speaking the New Third Way did not become a universally accepted programme of Western socialdemocracies.